

Untitled (Live-Almost) – Asstellyte

Minęły młode lata, ja ciągle byłem mały
Jak dzieciak na ulicy,
Zgubiony w braku chwały
Siadałem na sukience, bo schody były zimne
Poza tym przeszkadzałem i czułem się naiwnie
Wieczory to nadzieja, że to ostatni oddech
A rano się budziłem, rozdarty, że przeżyłem
Wiedziałem co mnie niszczy,
To było takie małe
Tak drobne i maleńkie, jak moje życie całe
Do dzisiaj wierzę w duchy, zjawy i inne mary
Widzę je tylko wtedy, gdy jestem najarany
Mogę je nawet poczuć, wymarzyć pocałunek
Lecz to już dalsza faza,
Wystarczy jest warunek
Ten dotyk czasem boli
i Zawsze jest on grzechem
Ale w tej mej niedoli,
Chcę mieć choć tę uciechę
Nigdy nie miałem domu, domu ani rodziny
A teraz mam ich pełno, zależy w co wchodzimy
Błoki się litowały, schylały, otulały
Zamiast kocykiem matki,
Piwnicznym ciepłem lały
Oferowały miłość, kusily otwartością
I ciągle przerażały betonu podwójnością
Wzrastałem w nienawiści,
Nie miałem własnych myśli
Nie chciałem też mieć marzeń,
Ale kochałem marzyć
Poranki były mroczne i mroczne popołudnia
Myśli też przeszkadzały, a prawda była złudna
Rodzina poznikała, zostały te potwory
Co mnie tu wtedy zwlokły i potem byłem chory
Wieczory to nadzieja, że to ostatni oddech
A rano się budziłem, rozdarty, że przeżyłem

Wiedziałem co mnie niszczy,
To było takie małe
Tak drobne i maleńkie, jak moje życie całe
Błoki się litowały, schylały, otulały
Zamiast kocykiem matki,
Piwnicznym ciepłem lały
Oferowały miłość, kusily otwartością
I ciągle przerażały betonu podwójnością



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych